

WITAMY W POLSCE EKSTRA

RZUCIŁAM CIASTKIEM W PAPIEŻA. NIE PRZEPROSZĘ

– Nienawidzę popadania w stan zgorszenia, jakie widzę w społeczeństwie, w waszej gazecie, a nawet w ulubionym TOK FM. Tak mnie to drażni, że **jestem w stanie poprzeć każdego skandalistę, by poczuć ten dreszcz, gdy widzę świętoszkowate wzburzenie** – mówi Ewa Wójciak

Marcin Kącki

Zaczęli w latach 60., w studenckim klubie, w małym pokójku, który klienci mylili często z toaletą. Pierwszym kierownikiem artystycznym Teatru Ósmego Dnia był Stanisław Barańczak, potem pojawiła się w nim Ewa Wójciak i jej koleżdy.

Ósemki były nie tylko sztuką alternatywną, ale też publicystyką walczącą z władzą, a nawet eksperymentem społecznym, w których aktorzy wyrzekli się życia prywatnego, dzieci, by nie dać się zastraszyć systemowi. Teatr, stając się kultowym, przyswoił ekspresję Jerzego Grotowskiego, dorzucając zaangażowanie w życie społeczne. Po stanie wojennym wykluczony z kultury grał w kościółkach, pod koniec lat 80. wyemigrował do Włoch, by zamieszkać w opuszczonej szkole. Wójciak zajęła tam dawny pokój nauczycielski. W 1990 r. do powrotu zaprasza ich Tadeusz Mazowiecki. Wystawiają na powitanie „Ziemie niczyją”, metaforę pasa między ścianami muru berlińskiego, w którym spokojnie mieszkali tylko króliki. A wkrótce „Sabat”, o ciemnej stronie Kościoła, by skomentować scenę polityczną, na której poseł Henryk Goryszewski mówi: „Nieważne, jaka będzie Polska, ważne, by była katolicka”. Ósemki dostają od miasta swoją pierwszą siedzibę, stają się sceną miejską, zespół przechodzi różne zawirowania, konflikty, Ewa Wójciak zostaje jego dyrektorem.

W dniu wyboru papieża Franciszka, którym zostaje Jorge Bergoglio, kardynał z Argentyny, wpisuje na swoim profilu na Facebooku: „Wybrali ch...”, który donosił wojskowym na lewicujących księży”.

Facebook jej profil zamyka, pączkują nowe, jak „Wybrali ch... na dyrektora teatru”. •

Duży, zielony dom na przedmieściach Poznania. Trzy rodziny. Ewa z córką i synem na górze. Dwa labratory laszą się, gdy Wójciak otwiera mi drzwi ze słuchawką przy uchu. Stoi w dżinsach, koszulce, patrzy w podłogę. *Ze niby uciekłam? Przecież dopiero wyszłam ze szpitala... ale daj spokój, nie będę się nikomu tłumaczyć, że dyplomatyczna choroba, trudno, niech mówią... Ale ja mam to w dupie! Nie będę nikomu wysyłać zwolnień, by zmieniać częściej myślenie...*

Odkłada telefon, krząta się po kuchni, dużej, jasnej. Jest przedpołudnie. Na dużym stole książki (literatura bałkańska), otwarty laptop, na ścianie rodzinne zdjęcia, z dziećmi. Labratory pod stołem wystawiają lby, by głaskać. Zaglądam w laptop: radni chcą odwołać Wójciak, podpisali uchwałę, prezydent Poznania jest „za”.

- Chcesz kawę? - pyta z uśmiechem. - Mam dobrą.

Siada z kawą, zagląda w laptopa. - Dostałam fajnego maila. *Chciałam pani podziękować za ostry i bezkompromisowy komentarz... nie uważając na zajmowaną przez ludzi społeczne pozycje... jestem zdziwiona milczeniem środowiska... - Ciekawe, bo ja jakoś nie jestem...*

Dzwoni telefon, podnosi do ucha. *Z radnymi proszę pana, jestem od lat, jakby to powiedzieć, zaprzyjaźniona... Oni czekają na taką okazję, a ja swojej opinii o tym panu, którego wybrano na papieża, nie zmienię... mocne słowo? Kolokwialne... poza tym uważam, że prywatnych rozmów nie powinno się wykorzystywać... Nie wiedziałam, że to wpisalam w publiczną stronę Facebooka... nie, nie odwołam... nie, nie przeproszę... bo uważam, że jest zamieszany w tę historię... a Polska jest, jaka jest...*

Odkłada słuchawkę, zagląda w laptop: papież wysiadł ze swojego papamobile, by pozdrowić sparaliżowanego. **Nie ujęło cię to.**

- To gra, a media chcą tej gry, by papież ich uwiódł, zwłaszcza na poziomie tego kiczu, tej telenoweli. To taki sam element jak matka Madzi, która ma wzruszać.

Ludzie lubią się powzruszać, to nie są złe emocje.

- A ja się nie zgadzam, nie w tej sprawie, to za poważne. Za dużo widziałam. Byłaś w Argentynie?

- Kilka lat temu, z Ósemkami, na festiwalu teatralnym w Buenos Aires. Wystawialiśmy „Teczi” [przedstawienie Ósemek, aktorzy czytają ze sceny prawdziwe donosy na siebie wytworzone w PRL-u]. To było symboliczne, bo tam nadal się z tym nie rozliczyli. Przyjmowano spektakl dobrze, ale bez dyskusji. Ludzie byli pozamykani, tajemniczy. Nadal żyją w strachu, w niepokoju o przeszłość, o losy swoich bliskich, tym bardziej że ich archiwa są ciągle zamknięte. Młoda tłumaczka mówi, że wiele rzeczy jest niejasnych, zatartych, też milczy, chyba się boi, czy aby jest oórką swoich rodziców. Zapisujemy się na wyprawę do ESM-y, szkoły marynarki wojennej z czasów junty, która była katownią. Przywożono tam „desaparecidos” [hiszp. - zaginięci, zniknięci], nazwa stała, że znikali nagle, tak jak stali, z ulicy, tylko dlatego, że mieli lewicowe poglądy. W kolonialnych, białych budynkach ESM-y, z kolumnkami, dziedzińcem, wieżą strażniczą, torturowano ich, by potem zrzucać żywych z helikopterów do wody obciążonych kawałkami szyn. Tam były takie koryta, drewniane, na strychu. Oni w nich leżeli...

Dlaczego akurat to zapamiętałaś?

- Bo perfidne. Te koryta były jak trumienki. Porwani, torturowani, leżeli w nich, wiedząc, że obok są inni, jak oni, na wyciągnięcie ręki, na dotyk, ale nie mogli się wziąć za dłonie, bo byli skrepowani, nie mogli dodać sobie otuchy, bo dręczono ich jakimiś dźwiękami z głośników. W Argentynie zabito 30 tys. ludzi. Gdy wychodzę z ESM-y, jestem chora, strasznie trudno żyć z tym. Ja to przeżywałam też jako kobieta, matka, bo te kobiety gwałcono albo porywano ciężarne. Czekano, by urodziły, zabijano je, a dzieci oddawano przybranym, zaufanym rodzinom. Dlatego nasza tłumaczka boi się o swoją przeszłość, nie chce drążyć. A w Chile, gdzie była junta Pinocheta, widzę setki zdjęć młodych kobiet z modnymi fryzurami, dobrze ubrane, jak ja, uśmiechnięte. Martwe.

Widzisz w nich siebie?

- Tak, w tych twarzach. Czuję ich ból, cierpienie. W Buenos Aires widzę Pochód Białych Chusteczek. To babcie, które straciły córki, synów, wnuki. Nigdy ich nie odnalazły, więc zebrały się i chodzą tam jako Babcie z placu de Mayo, na tych żyłastych, opuchniętych nogach

z białymi chustkami na głowach. W Polsce robimy potem spektakl, „Czas Matek”, o bólu utraty dziecka. Czytam teraz, że Wójciak na podstawie Wikipedii coś sobie ubzdurzyła i obraziła papieża. Nie, ja mam to w głowie, gdy robię ten wpis na Facebooku. Mocny, ale nie mogę się pogodzić z tym, że głową Kościoła został człowiek, który popierał to, co widziałam. **Nie masz pewności, czy popierał. Nikt nie ma. Jest szum informacyjny, trwają spory.**

- Nie chodzi mi o to, czy on swoim palcem wepchnął kogoś do krateru wulkanu. Tam cały Kościół współpracował, milczał, a jak ktoś nie milczał, to ginał, tak wyglądała ta junta. Przecież Kościół dał juncie wyspę El Silencio [hiszp. - cisza], by tam przeniosła tortury. Moi przyjaciele Cora Herrendorf z teatru Nucleo albo jej partner Horacio Czeretk w latach 70. wyemigrowali do Włoch, zostawiając w Argentynie mieszkanie i palące dokumenty, bo bali się, że zginą. Oni to wszystko wiedzą, popierają mnie. **Bergoglio był prowincjałem jezuitów, jeden z księży mu wybacz, Horacio Verbitski, dziennikarz, który Bergoglio oskarża, ma rodowód partyzancki, lewicowy, trudno się w tym polapać. A ty uderzyłaś mocno, personalnie.**

- Bergoglio robił w tym czasie karierę! Problem milczącej zgody na ludobójstwo przerabialiśmy przez wieki, wydawało się, że debata o Holocaustie doprowadziła do tego, że nie usprawiedliwiamy biernej zgody na śmierć innych ludzi i zasłaniania się biurokratycznymi argumentami. To przecież księża - jak mogli nie zrobić wszystkiego, aby ratować życie ludzi? Dlatego nie jeździli po świecie, nie głosili prawdy, na którą cały czas powołują się w swoim katechizmie! Jestem nieprzekupna w sprawie papieża, nie pyta mnie więc, czy przeproszę za słowa.

A napięcie wokół siebie? Malle, radni, którzy chcą cię odwołać...

- Te maile są okropne, pełne nienawiści, podsyte poniżeniem seksualnym. Jeszcze to wasze oburzenie, dziennikarzy, „Jak ona mogła, o papieżu? Przecież to cudowny człowiek, poszedł do pałacu na piechotę”. Ubolewam, bo to efekt ignorancji i niewiedzy, czym była junta, ESMA. Ale też dobrze, bo widzę, że uruchomiło to jakieś dyskusje o balwochwalstwie, braku empatii, zaścian-

kowości, manipulowaniu wolnością słowa, która jest możliwa tylko wtedy, gdy nie dotyka Kościoła.

Dzwoni telefon.

Boguś... Kochanie moje... dzięki ci, to bardzo krzepiące... dziękuję, no tak... mam nauczkę z tym Fejsem, cieszę się, że dzwoniysz... Na neurologii byłam, tydzień temu wyszłam, bałam się, ale to tylko kregosłup. No widzisz, dziękuję ci bardzo...

To miłe, bo odzywają się znajomi, którzy od lat nie dzwonili i nie mówią: „Wiesz, jestem z tobą, ale przesadziłaś”... **Wiele osób, jak zauważyłem, także ci przychylnych, ma problem z tym wpisem. Nie chodzi o profanum, ale jednak ten język.**

- A gdybyś napisała: „Ten ch... Pali kot”, to miałby taki sam problem? Nie, bo na każdego w zasadzie już tak można, ale papież, Kościół - to świętość. Rok temu nazwałaś poznańskich radnych bandytami, oskarżając ich, że chcą cenzurować ci teatr. **Lubisz mocne konfrontacje?**

- Potrafię żyć bez konfliktów, zwłaszcza z władzą, nie robię tego dla przyjemności, ale mam w sobie taką pryncypialność, że nie umiem się powstrzymać przed wydanym opinią, gdy widzę, że to szkodliwa sprawa. W ogólniaku uważano, że jestem nieokrzesana, bo napisałam wypracowanie, a czytała to cała szkoła, z którego wynikało, że kocham się w dekadentycznych poetach i piję wódkę (*śmiech*). Na podwórku garnałam się do miejscowych bandytów, bo pociągały mnie ich surowe rysy twarzy.

Potem teatr, to wiesz, ale to wszystko zawsze miało jeden cel. Wolność, jedność, ludzie. Po co te wszystkie spektakle, dyskusje, goście, tournée po świecie, ten cały wysiłek? Dlaczego ludzie nie chcą widzieć, dlaczego dają się uwodzić? Dlaczego słuchamy ludzi, którzy mówią, kogo mamy kochać? Tych polityków, z Kościoła, nie mogę znieść, to jest straszne. Pamiętam Jacka Kuronia, który przyszedł do Ósemek na spotkanie i mówił: „Po prostu kochajmy”. **I to wszystko z miłości?**

- Z miłości do wolności, z marzeń. Przecież ten teatr, nasze Ósemki, to ja sobie wymarzyłam, jak ta Perowska i Żelabow [kochankowie, członkowie Narodnej Woli, antycarskiej organizacji terrorystycznej z XIX wieku].



Ewa Wójciak:

– Chodzę prawie na wszystkie marsze, przeciwko przemocy, za tolerancją, i ciągle w tej samej grupie 100-200 osób. Gdzie są te tysiące studentów?

Odrzucacie rodziny, nie chcecie mieć dzieci. W 1981 r. pisesz manifest rewolucyjny, by aktor był anarchistą zaangażowanym totalnie w życie społeczne.

– Ta forma, brak dzieci to po to, by nie dać SB słabych punktów, nie wpłatywać się w jakieś związki. A potem, w latach 80., zostaje w końcu matką i to daje mi empatię.

Dzieci cię zmieniają?

– Dopelniam swój świat, przez to jeszcze silniej odbierałam Pochód Białych Chusteczek. Dzieci są mi bliskie duchowo, powiększają mi przestrzeń świata oswojonego, bo wpajam im, że każdy musi brać udział w rzeczywistości, kształtować ją. Zawsze traktuję je jako partnerów. Nie rozumiem, dlaczego ludzie zakładają, że do końca życia są dla dzieci nauczycielami. Ja uczę się od moich dzieci, ich gustów, pasji, odkrywam właśnie muzykę, o której nigdy nie słyszałam.

Wchodzi Piotr, syn.

– *Mamo, chyba cię radni odwołali.*

Naprawdę?

– *Tak piszą.*

(Była to uchwała do prezydenta Poznania, by Wójciak odwołać).

Przeżywiają to... Julia, starsza, opiekuje się seniorami, Piotr skończył nauki społeczne w Amsterdamie. Ale moimi dziećmi są też anarchiści z poznajskiej grupy Rozbrat.

Uznają za swoje credo twój manifest z 1981 r. Są dzisiaj przedłużeniem twojego buntu?

– Częścią mojego marzenia, że taki właśnie powinien być człowiek, bezin-

teresowny, kochający, który chce coś zrobić dla innych. Dobrze, że są, bo nie mam z kim szukać jedności na tym polu.

Z władzami miasta ci nie idzie.

– Nienawidzą mnie, mają do mnie jakieś osobisty stosunek.

Lubisz ich obrażać.

– Daj spokój, to potworni ignoranci, nazywam rzeczy po imieniu. A ci moi anarchiści są wrażliwi, pomocni, bezinteresowni, czytani. Nie widzę też, by inteligencja miejska, elity angażowały się społecznie, by upominały się o swoje lub innych prawa. Chodzę prawie na wszystkie marsze, przeciwko przemocy, za tolerancją, i ciągle w tej samej grupie 100-200 osób. Gdzie jest środowisko akademickie? Gdzie jest te 100 tys. studentów mieszkających w Poznaniu?

Czujesz się w tym samotna?

– Czuję, że nie potrafimy w Polsce wykazywać swoich roszczeń i przekonań na poziomie społecznym. Jesteśmy tu zacołani, przez te 20 lat nie zbudowaliśmy społeczeństwa obywatelskiego. Nie rozumiemy, czym jest ludzka podmiotowość. Dlatego dobrze mi z anarchistami, to przecież oni uruchomili problem Stolarskiej [ulica w Poznaniu, przy której znajduje się wykupiona kamienica z lokatorami nękaniymi przez tzw. czystościeli kamienic]. Pomogli zbudować tam barykadę, biegają każdego dnia, by tych ludzi nie wyrzucano. Nie jestem już taka młoda, cieśnię się, że biorą to na siebie.

Byłaś tam, wzięłaś udział w happeningu. Co widziałaś?

– Usiadłam tam wieczorem, pod latarnią, na krześle, padał deszcz, ci gnębieni lokatorzy wyszli na chwilę, zbili się w grupkę, pod tymi parasolami i patrzyli na mnie. Przedziela nas jezdnia, po której co chwila przejeżdżał jakiś samochód, a ja czytałam im Różewicza „W świetle lamp filujących”...

...wystarczyło zamknąć oczy aby znaleźć się w drodze do Emaus spotkać Jezusa żywego który jeszcze nierozpoznany jadł rybę pieczoną chleb, plaster miodu...

Czytałam, a oni tak stali, słuchali w skupieniu. Nie czułam wtedy, bym była aktorką, miałam poczucie, że czytałam im jak dzieciom, gdy przed nocą bierze się jakąś mądrą bajkę, by tak

oczyszczając, wspólnie ją przeżyć, a za chwilę iść spać z dobrymi myślami. Ale ja to robię całe życie, także z Osemkami. Jak nie ze sceny, to z poziomu ulicy. Pamiętasz tych Rumunów z Poznania? **Tych, co zjedli łabędzie z jeziora?**

– Przestań! Przecież to jakiś nonsens, wymówka! Łabędzie znikły, a ich o to oskarżono, by się ich pozbyć. Mur berliński przesunął się na Wschód, staliśmy się strażnikami wolności i nikogo do niej nie dopuszczamy.

Pokazujecie to w spektaklu „Portiernia”. Jest tam taki selekcjoner, który stoi na bramce wolności, strasznie uparty.

– To my, Polska, w Unii, w której straciłyśmy ideę jedności. Widzę jakąś wojnę, w której walczymy tylko o przywileje. Ile wyszarpiemy, wyciągniemy tego euro, kogo ogramy, przenegocjujemy. A przecież byliśmy pięknymi marzycielami o stworzeniu świata wspólnoty, szacunku dla innego. Straciłam nadzieję, że to będzie dla nas idea wspólnoty, braterstwa.

Czego w Polsce nie lubisz?

– Ksenofobii, fanatyzmu, szowinizmu. Oglądasz sport? Z obrzydzeniem słucham tych przejawów więzi narodowej wylewających się z komentatorów. „Szanowni państwo, jest nadzieja, że jeśli Niemiec przewróci się, to nasz będzie pierwszy, a jak tamta z Norwegii zachoruje i się już nie podniesie z łóżka, to nasza ma puchar w kieszeni, a jak nasi wybiorą słabą grupę, cieniaków, to grają dalej”. Czy zauważyłeś, że lubiliśmy Norwegów, bo to przecież fajny kraj, ale od czasu Justyny Kowalczyk już tak nie jest, bo depeczą naszej po piętach?

Nie odrzucajmy projektów społecznych, nie stawiajmy tylko na kapitalizmie w Unii, bo on się wywraca na zakręcie. Przecież te bankructwa w strefie euro to efekt zapomnienia, że mieliśmy być ideą wspólnoty, a nie chciwości. Wierzę jednak, że ponad problemy Grecji, Hiszpanii, teraz Cypru, coś jest, co lepi i posuwa do przodu.

Dzwoni telefon.

Jeśli mnie odwołają? Proszę napisać, że będę się odwoływać, do sądu, wie pan, żyjemy w kraju demokratycznym, tak, tak, jestem w kontakcie z prawnikami... nie, nie obawiam się... teatr przetrwał na emigracji, teraz też przetrwa... Gdzie w Polsce jest ten lep?

– Nie widzę. W ogóle nie widzę, by media o to pytały. Tam tylko głupia rozrywka, chamstwo polityków. A gdy pytam, dlaczego, słyszę, że oglądalność, że słupki. Pani Łepkowska [scenarzystka seriali] lubi tak mówić. Nie zgadzam się, wierzę w ludzi, widziałam już, że można im pokazać coś lepszego.

W teatrze?

– Widziałam to przy spektaklach ulicznych, które graliśmy w małych miejscowościach. Przychodzili ludzie, którzy nigdy nie byli w teatrze, sądzili, że może na jakąś Dodę idą, a gdy przyszli, stali półtorej godziny w skupieniu. Widziałam, że są wzruszeni, a to jest ważne, by wyzwolić w ludziach to, czego na co dzień nie doznają. I ja bardzo w tych ludzi wierzę, dlatego nie mogę się pogodzić z tym, jak dzisiaj traktuje ich telewizja, że ciągnie w dół, że pani Łepkowska mówi, że oni to kochają. Kochają, bo nie mają wyboru.

Jakich chcesz mediów?

– Inteligentnych, głęboko myślących, które zapraszają ludzi mających coś do powiedzenia. Chcę starszych pań i panów, którzy opowiedzą mi świat, a nie będą błyszczeć butami, szminkami, przerywać rozmówcy, streszczać. Chcę takich, którzy potrafią pytać i milczeć. Media grają unisono. Weźmiesz jedną gazetę, telewizję i wszędzie ten sam temat, nie widzę odważnych, by postawić jakiś problem kontrowersyjny. Ale nie wiem, chyba rację miał Terzani [włoski dziennikarz], mówiąc, że dziennikarstwo kończy się na całym świecie.

Podnosi telefon.

-Dostałam SMS-a od Janusza Palikota.

Będą chcieli cię zwolnić, na 100 proc.

Za co? - odpisuje.

Za całokształt.

Poszłaś do Palikota, by przywrócić marzenia, by otwierać Polaków na świat?

– Uważam go za jednego z marzycieli, bo jest odważny, czytany, wykształcony i często przekłucha ten balon hipokryzji, który wszyscy celebrytują.

Sądzisz, że jest w tym szczerzy?

– Wierzę, że powalczy z tym egocentryzmem, zaścankiem, parafialnym oddaniem. Bo najbardziej wkurza mnie, gdy widzę te masy idące na oślep.

A ja widzę też Palikota, który buduje teatr, stawia dekoracje i sprawdza, czy dają to kamery, czy słupki poszły

w górę, a jak nie poszły, to wywali się Wandę Nowicką i może znowu pójdą.

– O sprawie Nowickiej nie mam dobrego zdania, bo mogła odrzucić samą tę premię. A co do teatru, to jak dotrzeć w tym świecie do ludzi, skoro wy, dziennikarze, uwielbiacie ten teatr? Ostatnio Janusz mówi mi: „Mam pomysł na happening, będzie drogi, ale się opłaci”.

Bo przyjdą kamery.

– Tak. Bo żyjemy w świecie mediów, w którym idea jest elementem teatru. To wasza wina, mediów. Popieram Palikota, bo nienawidzę popadania w stan zgorszenia, jakie widzę w tym społeczeństwie, w waszej gazecie, a nawet czasem w ulubionym TOK FM. Tak mnie to drażni, że jestem w stanie poprzeć każdego skandalistę, by poczuł ten dreszcz, gdy widzę obrzydliwe, świętoszkowate wzburzenie.

Ożywczy skandal?

– Jest dobry, bo wy się tym karmicie, wy kreujecie te skandale, wyciągając ludziom prywatne wpisy. „Och, nie, ona napisała do znajomych, że tamten to ch... no jak mogła?”. No tak, bo przecież dziennikarze, aktorzy, politycy w rozmowach szepczą sobie do ucha poezję. Skandale robi się u nas wielkie, ale z blachostek. Dla mnie skandalem było, gdy Giertych chciał sprowadzać z Holandii prochy gen. Maczka, uważając, że wielki Polak nie może leżeć w brudnej, liberalnej ziemi. To nic, że generał chciał tam leżeć, dawaj go, na naszą czystą, katolicką glebę. To jest dla mnie skandal. A poza tym fanatyzm jest skandalem, który wycieka z każdego medium. Więc nazwanie tego wszystkiego raz, a dobrze, mocnym słowem, to jak rzucenie ciastka w czyjeś czoło, by powiedzieć, hej, stop. Tak, to jest ożywcze, zwłaszcza w tym polskim kołtuństwie.

Telefon.

Kim pan jest? Z jakiej gazety? Nie, nie zamierzam panu tego tłumaczyć. Dlaczego? Bo nie ufam panu. ©

ROZMOWA MARCIN KĄCKI

**Ewa Wójciak - ur. 1951, absolwentka polonistyki Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu, ojciec był adwokatem, bronił w '56 jednego z robotników poznańskich. Z Teatrem Ósmego Dnia związana od 1971 r. Aktorka, kierownik artystyczny, współautorka sztuk teatralnych oraz manifestów. Od 13 lat dyrektor Teatru Ósmego Dnia*